



Proza

Edward Bolec

Rocznik 1947 r., rzeszowianin. RZ wykształcenia inżynier i dziennikarz. Prozaik, członek Związku Literatów Polskich, reportażysta i felietonista. Debiutował w 1983 r. zbiorem opowiadań pt. *Bieg po schodach*. W 1985 r. wydał następny – *Odyseusz w poczekalni*. Blisko ćwierć wieku przebywał w USA. W 2003 r. rozpoczął współpracę z dwutygodnikiem polsko-amerykańskim „White Eagle”, którą kontynuuje do dziś. Publikowany fragment pochodzi z jego najnowszej książki *Facet z nocy* (2012).



Poezja

Agata Linek

Pochodzi ze Stalowej Woli. Absolwentka UJ – licencjackich studiów z wiedzy o teatrze, magisterskich z kulturoznawstwa międzynarodowego oraz animacji społeczno-kulturowej i podyplomowego Studium Literacko-Artystycznego, doktorantka z zakresu poezjoterapii. Laureatka wielu ogólnopolskich konkursów poetyckich i prozatorskich. Związana z Warsztatami Poetyckimi WERS w Stalowej Woli. Publikowała w czasopiśmie krajowych, almanachach poetyckich, a także w języku słowackim. Wydała tomiki wierszy *Jesteś elfem?* (2006) i *Śmiech ćmy* (2010).

## Mandragora

straciłam kontrolę nad swoim życiem  
niosę duszę w dłoniach  
naćpana marzeniami  
poparzyłam palce na spalonej karuzeli  
napęłniłam balonami wydumskę  
między zwiędłymi konwaliami zgubiłam uśmiech

straciłam kontrolę nad swoim życiem  
odkryłam świat w którym jedna litera zamienia się w drugą  
przygarnęła mnie śródziemnomorska muszla  
wiatr przywiał zapach deszczu  
już bez drżenia oddaję się Twojej mądrości  
bo to też był cud

## Ćmie niebo

pod brzozą  
z niebieskimi truskawkami  
śpi wśród konwalii  
gepard  
pod lnianą chustą  
i wiatr  
poprzez miodowy deszcz  
unoszący piasek  
kartkę papieru i ukręca  
kogel-mogel z bitą śmietaną  
biedronka  
rozlewa na srebrne huśtawki  
pod amfiteatrem w Sydney kangury  
grają w piłkę nożną na  
perłowych Pieninach przy dzwonach  
Katmandu na  
skandynawskich fiordach stoi  
Spartakus  
patrzy na Koloseum pośrodku  
Camp Nou na ten  
życia blask

## ZABAWY W WOJNĘ

(fragment opowiadania)

W upalne lipcowe popołudnie wyłożoną kostką brukową aleją biegnącą szczytem brzegu rzeki szedł wolno mężczyzna i uważnie lustrował wzrokiem okolicę, jakby czegoś szukał. Był w średnim wieku, około czterdziestki, blisko sześć stóp wzrostu, o szczupłej, wręcz chudej sylwetce sportowca, rzadko spotykanej u facetów z jego metryką. Krótko, na języka przystrzyżone szpakowate włosy, ostro kontrastowały z odmładzającymi go co najmniej o dekadę niebieskimi oczami, osadzonymi między prostym nosem w opalonym słońcem i porysowanej mimicznymi zmarszczkami ascetycznej twarzy, świadczącej o tym, że mnóstwo czasu spędza na powietrzu.

Ubrany w wytarte wranglery, koszulę koloru spłowiałego kha-ki, z obszernymi, zapinanymi na guziki naszywanymi kieszeniami na piersiach i krótkimi rękawami, w traktorach na grubych spodach i z garbem plecaka z nieprzemakalnego czarnego ortalionu wyglądał na wiecznego trampa sypiającego od święta w łóżku i pod dachem, w jakiś niewytłumaczony sposób zmaterializowanego na brzegu tej niedużej rzeki, którą każdy wagarowicz przerzuci kamieniem jak się dobrze przyłoży, nazywanej przez miejscowych Wisłokiem i płynącej sennymi meandrami w rozległej dolinie, gdzie rozłożyło się prowincjonalne miasto Rze.

Gdy dotarł do stojących wzdłuż alei metalowych ławek – za którymi rozciągał się oddzielający rzekę od miasta zapuszczony park, tonący w głębokim cieniu od zbyt blisko siebie posadzonych drzew – zatrzymał się i rozejrzył dookoła. Stromo pochyłony brzeg, ukształtowany kiedyś ręką człowieka, schodził do rzeki dwumetrowym uskokiem, łagodzącym wrażenie gwałtownego spadku terenu do powierzchni wody. Porośnięty wysokimi krzakami i karłowatymi wierzbami, wracał znowu we władanie odradzającej się dzikiej przyrody. Miasta prawdopodobnie nie było stać na opłacenie robotników, którzy powstrzymaliby tryumfalny powrót natury na okaleczone przez regulację brzegi Wisłoka – i rzeka zarastała po obu stronach płataniną chaszczy i samosiejskich drzew, wracała do czasów, które pamiętał z zamierzchłej przeszłości.

To miejsce odpowiadało mu z wielu powodów. Przez chwilę wpatrywał się wnikliwie w gęsty busz na dole, ale nie dostrzegł w nim charakterystycznych, dobrze mu znanych ciemno-zielono-matowych liści pospolitego chwastu, masowo występującego w tych stronach, z którym nie chce spotkać się żaden wędrowiec zakładający spędzenie nocy pod gołym niebem. A więc, jak na razie, nic nie zakłócało jego planów. Teraz należało tylko dotrzeć na półkę znajdującą się w połowie wysokości brzegu, aby ostatecznie sprawdzić, czy nie czekają go tam jakieś nieprzewidziane niespodzianki i – gdy nadrzeczna dżungla okaże się znośna do urządzenia tymczasowego siedliska – wprowadzić się do niej bezzwłocznie, a następnie zamaskować jak najdokładniej, tak, żeby nikt nie zauważył ani nie domyślił się, że ktoś może koczować w tej gęstwinie. Zwłaszcza że metalowe ławki i zbliżający się ciepły i pogodny wieczór nie gwarantowały, że po zapadnięciu zmierzchu nie zjawią się tu pary szukające miejsca na szybki seks, albo lokalni czciciele owocowego wina marki Vino, latem zwykle w plenerze celebrujący uroczysty rytuał zaprawiania się popularnym bełtem.

Boston, lato 2008

## Poezja Magdalena Korzeń



Urodziła się 7 maja 1982 r. w Kolbuszowej. Mieszka w Mielcu. Jej utwory ujrzały światło dzienne dzięki Grupie Literackiej Słowo – jest z nimi obecna w jej almanachach. Drugą pasją poetki jest fotografia artystyczna, m.in. fotograficzna współobecność w tomiku wierszy M. Działowskiego *Siła słowa. Magia flesza* (2011), a także w almanachach Słowa. Debiutowała tomikiem *Węgłem malowane* (2009).

### Dedykacja

By zamrozić to  
co odkryte  
By chwycić chwilę  
za blisko  
i za daleko  
za słodką gorycz  
i gorzką słodycz  
Obudzić ciszę  
poczuć zapach koloru  
czerwonego  
usłyszeć echo  
własnego życia...

### My po prostu

Pomiędzy brzegiem  
a brzegiem  
na styku światów zawieszeni  
stoimy gdzieś w bezsensie istnienia  
próbując siebie odnaleźć  
A jednak jesteśmy tutaj  
zakłęci w swoim czasie  
czasami zagubieni  
Najważniejsze  
że wciąż razem

### Rachunek życia

przy nim obsypana dojrzałością płatków  
udać się ku przystani  
i ujrzeć zachód łamanego w horyzoncie blasku  
echem nadziei osłonięte ciało  
i oby był blisko  
gdy światło przygaśnie nieco  
by rozpromienić oblicze życia



## Debiut. Poezja Krzysztof Nord

Urodzony w 1966 r. w Zakopanem. Z zamiłowania muzyk, poeta, z wykształcenia informatyk. Młodzieńcze lata spędził w Rzeszowie, od 1989 mieszka w Kanadzie. Tam też tworzy. Pierwsza płyta *First*. Następne w projekcie Taurus Stratus (<http://www.taurusstratus.com>).

### OPADŁE LIŚCIE

Otwartą dłońią  
świat przykrywam, obejmuję  
źrenicą,  
okiem znudzonym  
dotykam codzienności,  
wskazującym palcem  
w wieczności mieszam  
szklance,  
i gryząc ją  
do bólu krzyczę,  
wrzaskiem rynsztoku,  
pośród opadłych jak liście  
istnień  
ustawiam się z nimi  
w kolejce po jałmużnę  
z ręki  
bat trzymającej,  
z ręki  
biczem karzącej,  
z ręki  
karmiącej mnie  
codziennieścią  
uczącej mnie przetrwania,  
odporności w chorobie tej  
zwanej życiem.

### POSĄG

Głębka twoich oczu tajemnicza  
pustka w głosie  
martwe słowa, bez echa  
zimny dotyk ręki,  
twarz tak smutna.  
posąg, cień kobiety.  
pozwól rozpalić serce twoje  
tym uczuciem wyniosłym – wiecznym –  
co nas jak żeglarzy na morzu  
prowadzi do portu  
podczas burz i zamieci.  
Pozwól dotknąć się  
ciepłym pocałunkiem  
szczęścia i roztopić  
lodowate lzy twojej duszy  
pozwól się kochać,  
nie odpychaj miłości  
niech zapłonie  
raz jeszcze świat,  
świat szczęśliwości.

### WENUS

Przyćmione światło świecy,  
ciche dźwięki  
miłosnej sonaty  
– on wyczekujący  
Wenus  
– ona nadchodzi,  
miętko porusza biodrami  
tańcząc do rytmu muzyki  
i coraz głośniejszego  
bicia jego serca,  
stała przed nim i  
wysuwając się powoli  
z codziennej powłoki  
kusi, omamia  
jak motyl co  
wdzięki swoje odsłania  
przed światem,  
i już nim zawładnęła  
bez końca  
bez reszty,  
spłeceni w jedno  
zapamiętani w sobie,  
rytmicznym ruchem...  
...świeca zgasła.